

ROZMOWY O SPOTKANIU

SPIS TREŚCI

Wstęp

1. Jerzy W. Gałkowski, *Filozofia spotkania*
2. Ks. Józef Kudasiewicz, *Biblijna teologia spotkania*
3. Tomasz Ożóg, *Psychologia spotkania, cz. I*
4. Maria Braun-Gałkowska, *Psychologia spotkania, cz. II*
5. Maria Braun-Gałkowska, *Spotkanie — zajęcia w małych grupach*
 - a) Uwagi metodyczne
 - b) Konspekty

Wiersze

WSTĘP

Istotą całego naszego życia jest spotkanie — ze światem, z ludźmi, z Bogiem. Cała nasza aktywność wywodzi się ze spotkania i w nim się wyraża, czy to będzie kontemplacja i podziw, czy poznawanie, czy tworzenie, czy modlitwa.

Wyniki spotkania zależne są przede wszystkim od „wkładu” partnerów, od tego co w tym spotkaniu dają i od tego jak ono będzie przebiegało. Ponieważ zaś kontakt osobowy może mieć różne stopnie i wymiary, może być bardziej lub mniej „pełny”, więc o pełni spotkania można mówić wówczas, gdy zaangażowane weń osoby wchodzi w nie całą swą osobowością i gdy forma tego spotkania zgodna jest ze strukturą osobowości. Dlatego też przygotowanie do spotkania nie może być jedynie czynnością informującą, jak na ogół było do tej pory, ale procesem kształtowania, formowania całej osobowości. Temu właśnie mają służyć przygotowane przez nas materiały. Zawierają one część teoretyczną, informującą, oraz część praktyczną, formacyjną. W naszym rozumieniu mają one być pomocą w różnego rodzaju spotkaniach duszpasterskich, w spotkaniach osoby z osobą. Ponieważ zaś tam, gdzie ludzie spotykają się w imię Chrystusa, jest również obecny i On, więc jest to również pomoc w spotkaniu osoby z Osobą.

Jerzy W. Gałkowski

FILOZOFIA SPOTKANIA

Przeżywając i obserwując życie, czyli po prostu je doświadczając, można powiedzieć, że składa się ono z ciągłych spotkań.

Sytuacja filozofii jest zmienna, panują w niej pewne mody — nie mam tu na myśli przemijalnego, zewnętrznego wystroju słownego, ale odkrywanie i ujmowanie nowych aspektów rzeczywistości czy sposobów jej traktowania, które stają się panującymi. Oczyszczone i sprawdzone starannie przez czas i ludzi, wchodzi do kanonu filozofowania. Tak właśnie jest z faktem i pojęciem spotkania.

Są spotkania rozmaitego rodzaju, wagi i znaczenia. Od tak przełotnych i nieznaczących, jak przejście w ulicznym tłumie, którego wolimy nie nazywać spotkaniem, bo jest to tylko mignięcie czyjeś

twary lub sylwetki przesuwającej się przed oczyma i zaledwie rejestrowanej przez świadomość bez zatrzymywania w pamięci, do spotkań przekształcających gruntownie nasze życie, jak spotkanie będące posiewem przyjaźni lub miłości, jak spotkanie owocujące wielkim dobrem lub złem, spotkanie dobro- lub złoczynne. Są spotkania obojętne i zdawkowe, blahe i ulotne, bez żadnego zaangażowania wzajemnego lub nawet jednostronnego, i są spotkania będące wielkim wołaniem, wezwaniem i wyzwaniem, które spełnione lub niespełnione pozostają nie tylko w naszej świadomości i pamięci, ale naznaczają nasze życie na całe lata, nawet do jego końca. Są spotkania nieoczekiwane, spotkania-niespodzianki, nieprzewidziane spotkania z dawno nie widzianym przyjacielem, są spotkania, które przygotowujemy długo i starannie, wkładając w nie cały wysiłek i umiejętności, a są też takie, o które staramy się i chcemy ich, oczekujemy, lecz skuteczność ich nie jest od nas zależna i mimo starań są zawsze niespodzianką, jak spotkanie rodziców z rodzącym się dzieckiem. Przykłady te można by jeszcze mnożyć. Spróbujmy jednak przez te zjawiska i ich znaczenia dotrzeć do istoty spotkania i do jego głębokiego sensu.

Zacznijmy od opisu i próby zrozumienia samego faktu spotkania. Pierwsze, co się tutaj narzuca, albo inaczej, pierwszą osobą spotkaną w moim życiu (pierwszą nie w sensie rozwojowym, ale w sensie ontycznym i egzystencjalnym) jestem ja sam. Siebie samego doświadczam bowiem spontanicznie i jakby bez specjalnego przygotowania i wysiłku, w całej pełni. Słowo „pełnia” wymaga tutaj wyjaśnienia. Nie chodzi mi w tej chwili o to, że spontanicznie doświadczenie dostarcza mi wszelkich możliwych i zupełnych informacji o mnie samym. To nie jest możliwe nawet w doświadczeniu celowo przygotowanym i metodycznie pokierowanym. Chodzi o to, że doświadczenie informuje mnie o wielu płaszczyznach mojego istnienia — doświadczam siebie w obserwacji mojego ciała, ręki wykonującej gesty i nogi stawiającej kroki, doświadczam głodu i pragnienia, moich dążeń, chęci i poczynań, doświadczam siebie w rozmaitych relacjach fizycznych i społecznych. Jest to doświadczenie, poprzez które mogę zdobywać informacje tak o sobie samym, jak i o innych. Jest to jakaś wspólna płaszczyzna doświadczenia, dotycząca „ja”, „ty” i „on”, jak również „my”, „wy” i „oni”, jest to płaszczyzna doświadczenia zewnętrznego. Jednakże na tym nie kończy się doświadczenie, a raczej jest to dopiero początek. Wnikając w doświadczenie rozumiem, że ta ręka i noga to części mnie samego, to że ja się poruszam, a nie one same, wiem że to ja poznaję, działam, cieszę się i smucę.

Już sam fakt „spotkania siebie samego” informuje mnie o mojej istotnej strukturze. Spotkanie bowiem zakłada pewną wielość, i wielość tę doświadczam w sobie samym — jestem zarazem tym, kto spotyka i tym kogo spotykam. To doświadczenie ujawnia we mnie złożoność — jestem równocześnie podmiotem i przedmiotem. Zachodzą więc we mnie — dzięki temu wewnętrznemu złożeniu — różnorodne relacje, a przede wszystkim mogę się odnosić do siebie samego. Mam świadomość i zrozumienie siebie samego, swoich czynów, które sprawiam i swoich doznań. Dopiero dzięki temu mogę też poznać i rozumieć drugiego człowieka, z którym się spotykam, bo przecież nie mam do niego bezpośredniego dostępu wewnętrznego. I dopiero na tym tle, na tle rozumienia samego siebie, można mówić o tym fakcie, którym jest spotkanie z drugą osobą.

Doświadczając siebie ujmuję swoje „ja”, to znaczy swoją świadomość i poznanie, swoje ciało, doznania i sprawczość, swoją podmiotowość i przedmiotowość, swoje dążności i ambicje. Dzięki spotkaniu

z drugim wszystko to przeznaczone jest i na inną płaszczyznę. Sam siebie poznaję w sposób subiektywny, gdyż jestem wówczas tylko sam ze sobą. Spotkanie z drugim jest okazją do ujrzenia siebie „w twarzy drugiego”, jak mówi Karol Wojtyła¹ (Osoba: podmiot i wspólnota, Roczniki Filozoficzne 24(1976) z. 2, s. 5-29). Z drugiej zaś strony mogę to wszystko poznawać, a zatem i uznawać w drugim, czyli przez to poznaję i uznaję w nim też „ja”, które dla mnie jest „ty” lub „on”, a więc uznaję drugiego jako osobę. I ja też jestem w spotkaniu dla tego drugiego lustrem, w którym on się przegląda. Spontanicznie więc w spotkaniu założona jest sytuacja pełnej równorzędności podmiotowej i osobowego wzajemnego uznania, mimo że nie ZAWSZE dotyczy to uznania w drugim partnera dla jakichś moich konkretnych zadań życiowych. Nawiasem mówiąc, tak dzisiaj „modne” analizy podmiotowe oraz poznawanie siebie samego w kontaktach społecznych, w zetknięciu z drugim, rozpowszechnione przez fenomenologię i egzystencjalizm, nie są bynajmniej wynalazkiem współczesności, ani nawet czasów nowożytnych. Dowodem na to są słowa z traktatu o przyjaźni, zawartego w Etyce Wielkiej i Etyce Eudemejskiej Arystotelesa, które cytuję:

„Skoro najtrudniejszą właśnie rzeczą jest, jak głosili niektórzy mędrcy, poznać siebie i przyjemniejszą (albowiem przyjemną jest rzeczą znać siebie), to sami z siebie nie możemy mieć żadnego obrazu siebie samych (a że nie możemy to widać stąd, że co ganimy u innych to sami również nieświadomie czynimy, nie zdając sobie sprawy, a to dzieje się wskutek życzliwości lub też namiętności, i dla wielu z nas to stoi na przeszkodzie, aby wydawać poprawne sądy). Otóż np. ilekroć chcemy zobaczyć własną twarz, widzimy ją patrząc w lustro, podobnie kiedy pragniemy poznać siebie, możemy poznać patrząc na przyjaciela, ponieważ przyjaciel, jak twierdzimy jest drugim ja. Jeżeli zatem poznanie siebie samego jest rzeczą przyjemną, a poznanie nie jest możliwe bez drugiego człowieka, bez przyjaciela, to człowiek (...) potrzebuje przyjaźni, aby poznać samego siebie”² (Arystoteles, Etyka Wielka, 1213 a). „Przyjaciel bowiem, jak powiada przysłowie, chce być drugim Heraklesem, drugim ja (...) Niemniej jednak przyjaciel pragnie tak jak ja sam stanowić oddzielną jaźń. A zatem postrzegać przyjaciela i poznawać go w jakimś sensie musi oznaczać postrzeganie samego siebie oraz poznawanie samego siebie”³ (Arystoteles, Etyka Eudemejska, 1245 a).

Oprócz pięknych analiz ludzkiej przyjaźni, podbudowanych rozumowaniami podmiotowo-psychologicznymi, znajdujemy tam, wcześniej-
sze o bez mała dwa i pół tysiąca lat, ukazanie znaczenia miłości w poznawaniu siebie i drugiego. Warto więc zaglądać czasem i do starego Arystotelesa.

Bycie osobą nie jest zależne od czyjś poznania i uznania. Drugi „ja” jest osobą sam w sobie i sam przez siebie, niezależnie od jakiegokolwiek innego „ja”. Tak jak niezależnie od siebie samego jestem sobą, tak też spotykam — można tutaj to powiedzieć — siebie samego w sobie, w swoim życiu, tak też spotykam drugiego w swoim życiu. Ze jestem osobą to nie zależy ode mnie i w jakiejś mierze od tych, których spotykam. To że „ja” i „drugi” jesteśmy każdy sobą jest od nas samych i od partnerów spotkania niezależne, jest to fakt obiektywny. Jednakże subiektywnie sytuacja wygląda inaczej. Prawda o mnie samym i o drugim jest narzucająca mi się i niezależna, jednakże nie musi mnie zniewalać. Mogę (i powinienem, jeśli

chcę żyć w prawdzie) ją uznać, ale mogą się jej wewnątrznie przeciwstawić, odrzucić, sprzeniewierzyć się jej. Spotykając się z drugim, mogą to spotkanie uczynić powierzchownym, na płaszczyźnie zewnętrznej, niepełnej, lub też mogą je wypełnić zrozumieniem i uznaniem, mogą wypełnić je współodczuwaniem i współprzeżywaniem, czyniąc je rzeczywistym współbyciem. Mogą wreszcie uczynić je przeciw-spotkaniem, walką. Może to być więc spotkanie miłości lub wrogości. Uznać prawdę o drugim, to odnieść się do drugiego z miłością, czyli czynnie uznać jego podmiotowość, jego wartość — godność. Obojętność na prawdę i wartość drugiego czyni spotkanie pozornym i kalekim, albo przynajmniej nijakim, bo nie odpowiadam na wołanie, które do mnie od drugiego płynie. Jeszcze gorzej jest kiedy nie tylko nie uznaję wołania, nie chcę go słyszeć, ale kiedy zamiast prawdy przyjmuję fałsz, kiedy zamiast podania otwartej dłoni, uderzam zacisniętą pięścią nienawiści. Zamiast współistnienia, współpracy i współtworzenia, dokonuję przeciwistnienia i przeciwpracę, zamiast tworzenia miłością wprowadzam zniszczenie nienawiścią i wojną. Jest to też, być może, spotkanie, ale perwersyjne, spotkanie „na udeptanej ziemi”. Nie jestem wówczas Bożym ogrodnikiem, siejącym i pielęgnującym kwiaty Edenu, ale niszczycielem siejącym szpetotę spustoszenia. Przez to samo sprzeniewierzam się temu i niszczyć to, co zostało mi powierzone i zadane przez Boga, niszczyć w sobie i odrzucam Boga.

Jest to jeszcze jedna ważna rzecz, którą trzeba powiedzieć. W swoim życiu spotykam tylko część ludzi mi współczesnych, i to część drobną tylko. Z tego: jednych przypadkowo, innych celowo, a są i tacy, z którymi spotkania nawet unikam. Kogo spotykam — to jest przynajmniej częściowo przygodą (patrząc na to od mojej subiektywnej strony), to jest zmienne, natomiast to, że w ogóle spotykam jest moim losem, koniecznością, moim sposobem istnienia. Nie mogę bowiem żyć inaczej niż wśród ludzi, w nieustannych spotkaniach — siebie, matki, ojca, rodziny, przyjaciół, narodu, wreszcie — w nich wszystkich i poprzez nich, a także w inny jeszcze sposób — z Bogiem. Domaga się to pewnego „ustawienia się” wobec nich, jest więc spotkanie również i zadaniem.

Nieuchronność spotkania i spontaniczne uchwycenie oraz przeżywanie jego znaczenia, domagają się głębszego wniknięcia wewnątrz, uchwycenia jego struktury i wartości. Zrozumienie faktu i sytuacji ludzkiej ujawniającej w nim się, będzie możliwe przez pewnego rodzaju eksploatację doświadczenia ludzkiego, mówiąc słowami K. Wojtyły, bo jeśli doświadczenie jest bezpośrednim zetknięciem się, to i spotkanie jest doświadczeniem.

Spotkanie, w pełni tego słowa rozumieniu, to zetknięcie się dwóch osób, dwu „ja”, ale również i coś więcej, to zetknięcie osobowe, czyli w tych wymiarach, które osobę tworzą i ją przejawiają. Spotkanie się „ja” i „ty” twarzą w twarz, spotkanie osobowe, a więc takie, przez które następuje wzajemne przeżycie — zaangażowanie osoby w jej świadomości, emocjonalności i wolności, a także cielesności — ma dwa wymiary: poznawczy i egzystencjalny. Siebie samego mogą poznać pełniej niż drugiego, gdyż doświadczam siebie od wewnątrz, spotykam się z sobą we mnie. Jednakże to doświadczenie wewnętrzne, podmiotowe i subiektywne, jest zagrożone subiektywizmem. Dlatego spotkanie jest jedyną i niepowtarzalną okazją, jeśli nie do ujęcia siebie w sposób subiektywny, to przynajmniej inter-subiektywny. Nie chodzi tylko o to, że w spotkaniu dochodzi do wzajemnego zetknięcia się dwóch podmiotowości, dwóch subiektywności, ale że w

spotkaniu tworzy się relacja powracająca, jak ją nazywa K. Wojtyła⁴ (Osoba: podmiot i wspólnota, s. 25):

„Jeżeli relacja skierowana od „ja” do „ty” wraca do tego „ja”, od którego wyszła, to w tej zwrotności relacji (niekoniecznie jeszcze we wzajemności, czyli w przeciw-relacji „ty-ja”) zawiera się moment specyficznego kontynuowania się ludzkiego „ja” poprzez relację do „ty”. Wydaje się, że moment ten (...) posiada znaczenie dla pełniejszego przeżycia siebie, swojego „ja”, ponieważ dla jego sprawdzenia w świetle drugiego „ja”⁵ (j. w.)

Spotkanie, to nie tylko zetknięcie się dwóch osób, ale przede wszystkim przejawienie się czynnej postawy, to pewien czyn, który wywołuje u drugiego również czyn (ową „przeciw-relację”). Jednakże chodzi tutaj o coś innego. Poprzez ową „przeciw-relację”, lub obok czy przed nią, moja postawa wywołuje w drugim innego rodzaju reakcję — poznawczą i oceniającą czy wartościującą, w której ja (czy moja postawa lub czyn) jestem ujmowany jako pewnego rodzaju wartość — w twarzy drugiego odczytuję radość lub przestrasz, wiarę lub nieufność. Dzięki temu ujmuję wówczas siebie „w świetle drugiego ja”, głębiej i pełniej mogę zrozumieć siebie, a także innych. Widzę, jak są odbierane i oceniane moje starania, czyny i intencje, co cenią lub czego się boją, czego pragną a czego unikają.

Poznawanie siebie „w twarzy” drugiego ma podwójne znaczenie. Z jednej strony odsłania „wewnętrzność” osoby — „ja” i „ty” („ja” bezpośrednio, „ty” pośrednio, odsłania głębokość ludzkiej osobowości, jej intymność, swoistość, niepowtarzalność i nieprzekazywalność, z drugiej zaś sam fakt spotkania, przez odsłanianie się sobie samemu oraz drugiego dla mnie, jest odkrywaniem i ujawnianiem „zewnętrzności”, tzn. społecznego wymiaru osobowości. Możliwość zobaczenia się w drugim, odczytywania się w drugim, ukazuje „równoległość” jego istnienia, jego równorzędność i równoważność. Dalej, jest odkrywaniem, że „ja” i „ty” istniejemy nie tylko w sobie, przez siebie i każdy dla siebie, ale że nasze istnienie jest relacyjne — że istniejemy jakoś w drugich i — co jest szczególnie ważne — dla drugich. Spotkanie „ja” i „ty” jest „miejscem” wyjątkowym (aczkolwiek powszechnym i koniecznym) i szczególnie wrażliwym, tak z punktu widzenia teoretycznego jak i życiowego. W nim bowiem krzyżuje się, nakłada i jednoczy wiele różnych płaszczyzn. Ma nie tylko znaczenie poznawcze, ale również egzystencjalnoontyczne i moralne, nie tylko podmiotowe, ale przynosi również skutki przedmiotowe, przekształcając mnie i drugiego.

Ujmowanie siebie „w świetle drugiego ja” jest zaczątkiem i źródłem tworzenia się osobowości człowieka, jego spełniania się, dochodzenia do własnej pełni. Postawy i czyny innych są wzorem, przykładem zachęcającym (lub odstręczającym) do podobnych zachowań. Słowa, będące przekazem myśli, są nieodzowne w procesie wychowania i samowychowania, są jednakże bardziej „teoretyczne”, „zimne”, od obserwowanych zachowań, wywołujących podobne postawy praktyczne, gdyż poruszają one nie tylko ludzkie poznanie oraz świadomość, ale również emocje i wolę. Sytuacja ta jest znana od dawna i znalazła wyraz w ludzkim doświadczeniu, np. w starym łacińskim przysłowiu „verba docent, exempla trahunt”. Najwyraźniej jest to widoczne w okresie dziecięcym, jednakże siła pociągająca przykładu innych przejawia się przez całe życie. Dlatego też postawy i czyny innych ludzi, choćby odległych, nie są obojętne, ale wywołują pewne zaangażowanie. Dlatego też jest tak wielki wpływ rodziców na dzieci, a także i nauczycieli oraz wychowawców, dlatego też każdy

chyba ma w jakimś okresie swego życia mistrza lub mistrzów, którzy niekoniecznie są społecznie uznanymi autorytetami, ale mogą być nimi zupełnie prywatnie. Owa nieobojętność na zachowanie innych, naturalna dążność do oparcia się o jakiś autorytet jest początkiem moralnie znaczących procesów naśladowania osobowych wzorów, procesów wychowania i samowychowania. Dzięki spotkaniom dochodzi do samopoznania, samoutwierdzenia się, a zarazem do potwierdzenia się wobec drugiego, czyli do osadzenia w społeczności, a przez to również do afirmacji społeczeństwa i afirmacji społecznej. Jest to przejaw, być może nawet fundamentalny, „społeczności” człowieka. Człowiek jako jednostka nie jest samowystarczalny i to nie tylko w sensie ontycznym (w swoim istnieniu) czy biologicznym, ale także w sensie osobowościowym. Stąd wynika konieczność porozumiewania się, wymiany informacji. Mogę porozumieć się jakoś ze zwierzęciem, ze swoim psem, jednakże poziom tego porozumienia nie jest dla mnie wystarczający, nie może zaspokoić moich potrzeb. Stać się to może dopiero na płaszczyźnie osobowej. Nie chodzi tutaj zresztą tylko o wymianę informacji, ale o coś znacznie ważniejszego. W twarzy szukam zrozumienia, szukam uznania dla mnie. Z jednej strony szukam takiego, który mnie uzna, ale też i dostosowuje swoje zachowanie tak, aby znalazło uznanie u innych. To jednakże nie wszystko. Szukanie uznania dla samego siebie, samego uznania, zgodności dla samej zgodności, jest przejawem osobowości jeszcze niedojrzałej, słabej lub chorej, tak jak szukanie uznania tylko przez dostosowanie się, a nie przez przekonywanie do uznawanych wartości.

Osoba dojrzała i zdrowa szuka nie tylko uznania dla siebie, ale także chce również uznać innych. To jest również naturalna ludzka potrzeba. Potrzeba uznania jest więc potrzebą wzajemności. Ból sprawia nie tylko brak tych, którzy mnie uznają, ale również brak tych, których mogę uznać. Na tej wzajemności buduje się ludzka wspólnota.

Człowiek nie istnieje „czystym” istnieniem, niezależnym i izolowanym. To, że tak istnieje, jest od człowieka niezależne, jest koniecznością, ale kształty tego istnienia są uzależnione od jego rozumienia siebie, drugich i świata, są uzależnione od tego, jak chce je realizować, a więc również od jego wolności. Tak więc nie można powiedzieć, że kształt osoby ludzkiej jest tylko wypadkową zewnętrznych sił, ale także jej własnych wysiłków, jej siły zewnętrznej. Człowiek istnieje zawsze wobec drugiego, przy czym, to „wobec” jest bardzo rozległe i złożone. Ta wzajemność wskazuje na jeszcze jeden ważny moment — człowiek zarazem jest taki jaki jest, i staje się takim, jakim się staje. Jest więc dynamiczny w swym istnieniu, jest rozwojowy. Pozostając tym samym, nie jest w ciągu życia takim samym. Owo stawanie się ma w swoim źródle dwa wymiary — wewnątrzsobowy, wyrażający się czynem i zewnątrzsobowy, określony spotkaniem.

„Wiem, że sam jestem sobą, wiem, że ty sam jesteś sobą. Zylisłmy sobie jeszcze zanim się spotkałiśmy. A przecież nie byliśmy sobą bez siebie. Znakomitym przykładem jest tutaj ojcostwo i macierzyństwo. Ojciec ma prawo powiedzieć: jestem ojcem. I matka ma prawo powiedzieć: jestem matką. Ale matka staje się matką dzięki ojcu, ale również sami siebie rodzą.” (J. Tischner, Promieniowanie twórczej wzajemności, w: K. Wojtyła, Promieniowanie ojcostwa. Program Teatru Rozmaitości, Warszawa 1983).

To można rozszerzyć. Staje się mężem lub żoną, dzieckiem lub

rodzicem, uczniem lub mistrzem, Polakiem lub Szwedem. Stają się dla kogoś, znajdując swoje miejsce w społeczności, gram w niej jakąś rolę. Poprzez drugiego i dzięki drugiemu w spotkaniu stają się kimś dla kogoś. Ale ta „zewnątrzność”, wyrażająca się w relacji do drugiego, lub drugich, to „bycie — dla — drugiego”, jeszcze nie jest wszystkim. To tworzenie siebie nie jest tylko wychodzeniem na zewnątrz, do świata. Oprócz tego tworzę siebie w sobie samym, sam staję się jakiś, sam niejako wchodzę w siebie. Jako osoba jestem więc otwarty — na swoją przyszłość, nadzieję i spełnienie, na siebie samego i swoje wewnętrzne siły, a także na drugich, dzięki którym zbliżam się do swojej pełni i tworzę pełnię wspólnie z innymi. Jest to sytuacja ludzkiego „ja”. Z tego wynika niezwykle ważny wniosek. Ja, jakoś ukształtowany, pełen energii i potrzeb, chroniony i chroniący się za barierami zastanymi i tworzonymi, a zarazem otwarty i otwierający się na innych, spotykam się zawsze z jakoś ukształtowanym „ja”, będącym dla mnie „ty” i na odwrót. I moje tworzenie się, spełnianie, zależne jest nie tylko od samego faktu spotkania, ale również od tego, jaki już jestem i jaki kształt nadam temu spotkaniu (jaki kształt nada mu „ty”), oraz od tego, jakim się stajemy przez to spotkanie.

W spotkaniu biorę więc na siebie odpowiedzialność za moją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a także część odpowiedzialności za to, kim staje się „ty”, za jego przyszłość. Ostatecznie spotkanie jest zastaną i zarazem tworzoną materią stawania się dobrym lub złym człowiekiem, przez siebie i drugiego.

Spotkanie „ja” i „ty”, choćby było tylko jednostronne (oczywiście na płaszczyźnie subiektywnej), jest podłożem rzeczywistego przeżycia układów międzyosobowych. Pełne jednakże przeżycie zachodzi dopiero wówczas, gdy jest wzajemne. W relacji wzajemności, w której „ja” jest zarazem „ty”, a „ty” jest „ja”, i tak są wzajemne, wzajemnie też tworzona i potwierdzana jest osobowość. „Ja” i „ty” bowiem nie tylko są podmiotami bytującymi obok siebie i działającymi obok siebie, ale współ-bytującymi, czyli bytującymi wzajemnie dla siebie i tak też działającymi, oraz poznającymi się wzajemnie przez siebie. Stają się więc wówczas pewną jakością. Układ „ja — ty”, zaczynający istnieć w spotkaniu i poprzez spotkanie, ma podwójny wymiar: jest faktem i zadaniem, ma znaczenie ontyczne i moralne.⁷ (K. Wojtyła, *Osoba: podmiot i wspólnota*, s. 27). Spotkanie jest zarazem pewnym wzajemnym wyzowaniem, ma znaczenie nie tylko poznawcze, bo więcej możemy o sobie wiedzieć, ale także moralne, gdyż stajemy się poprzez spotkanie lepszymi lub gorszymi. Zaś wartość moralna jest dla człowieka wartością najwyższą.

Wzajemne, poznawcze ujawnienie się człowieka, w którym „ty” ujmowane jest jako „drugie ja”, prowadzi do przeżycia jego podmiotowości, transcendencji i dążenia do samospełnienia. Podmiotowość jest ukazana nie tylko w sposób neutralny, obojętny, ale ze względu na wewnętrzną potrzebę akceptacji i realizacji dobra, na ludzkie sumienie, prowadzi do różnorodnych pozytywnych odniesień i powiązań, do szacunku dla drugiego, przejawiającego się w czynie. Można znowu odwołać się do Etyki Nikomachejskiej Arystotelesa, w której pisze on:

„Za przyjaciela bowiem uważamy kogoś, kto drugiemu dobrze życzy i okazuje mu lub zdaje się okazywać czynnie swą dobroć, i to ze względu na osobę przyjaciela, albo też kogoś, kto ze względu na niego samego życzy przyjacielowi, by istniał i żył...”⁸ (E. N. 1166).

Arystoteles pisze tutaj o szczególnych więzach międzyludzkich, o przyjaźni, jednakże każde wzajemne poznawanie i przeżywanie drugiego, w naturalny sposób zdaje się prowadzić również do akceptacji, i to bezinteresownej, co wyraża w tych wspaniałych słowach — życzenie drugiemu, że względu na niego samego, aby istniał i żył, przez czynne okazywanie swej dobroci. Akceptowanie „drugiego ja” może być więc, i powinno być, podłożem coraz głębszego zaufania, oddawania się i przynależności. Istnieje w tym zakresie wzajemne powiązanie zwrotne, gdyż zaufanie, oddawanie się i przynależność, prowadzi do tym mocniejszego akceptowania się⁹ (K. Wojtyła, *Osoba: podmiot i wspólnota*, s. 28). Im bardziej kogoś poznaję, tym bardziej jestem skłonny do zaufania mu i powierzenia mu się. Im bardziej się powierzam, tym bardziej akceptuję drugiego. Dlatego też spotkania, które zaczynają się od jakiejś negacji drugiego są też zwrotne, ale w przeciwnym kierunku. Im mniej ufam drugiemu, tym mniej się mu powierzam. Im mniej się powierzam, tym mniej go akceptuję. Stąd też powstająca w spotkaniu spirala prowadzi albo w górę — ku dobru i miłości, lub w dół — ku złu, nienawiści i walce. Przykładami mogą być związki koleżeństwa, przyjaźni i miłości. Koleżeństwo jest pewną jednością, wzajemnym zaufaniem, oddaniem się, powierzeniem siebie drugiemu człowiekowi. Jest jakby odsoninięciem siebie, burzeniem tych naturalnych barier, które budują wobec drugiego człowieka. Staram się bowiem zawsze zabezpieczyć moje istnienie przed wniknięciem w nie innych, z obawy przed bólem.

Jeśli dochodzi do głębszej akceptacji drugiego, do głębszego powierzenia się, wtedy można mówić o przeradzaniu się koleżeństwa w przyjaźń. Wówczas odsłaniam jeszcze głębiej moje wnętrze. Moją wewnętrzną kruchość, miękkość i wrażliwość, nie tylko nie chronię jej, ale jakbym ją drugiemu poddawał. Ale to największe spotkanie, to najgłębsze odsłonięcie jest w miłości, kiedy nie stawiam już żadnych barier.

Jeśli zrani mnie kolega, to rana ta będzie o wiele mniejsza i mniej bolesna, niż gdy zrani mnie przyjaciel, który rani mnie głębiej. A jeśli zrani mnie żona czy mąż, to ból jest tak głęboki, że nieraz trudno jest go przeżyć, gdyż wobec osoby kochanej odsłoniłem się zupełnie i w pełni się jej powierzyłem — *amo et quod vis fac*, mówił św. Augustyn. Stworzyliśmy jakąś jedność, która została zburzona, ale nie znaczy to wcale, że powróciliśmy do swoich uprzednich istnień osobowych, bo człowiek się zmienia, tworzy się. Można domy budować na różnych fundamentach, mających osobne ściany. Natomiast budowanie koleżeństwa, przyjaźni, miłości, to tworzenie wspólnego domu na wspólnym fundamencie i o wspólnych ścianach. Jeśli drugi zabiera ze sobą część fundamentu i ścianę szczytową, to z mojego domu pozostaną gruzy, a ja pozostanę samotny, zraniony i ogołocony, stanę się bezbronny wobec świata.

Im większą stworzyliśmy jedność z drugim człowiekiem, tym bardziej rana jest dotkliwsza przy jego stracie. Oczywiście strata zawiniona jest chyba najbardziej bolesna, choć także strata drugiego przez śmierć jest również pustosząca. Cały ten proces jest nie tylko faktem psychicznym czy społecznym, ale również faktem moralnym, gdyż nasze budowanie się, współbudowanie z drugim, dokonuje się w odniesieniu do wartości, do godności każdego z nas. Jest zupełnie zrozumiałe, że są one źródłem odpowiedzialności za drugiego, że prowadzą do „*communio personarum*”¹⁰ (K. Wojtyła, *Osoba: podmiot i wspólnota*, s. 29). Cały ten proces jest faktem ontologicznym (osobowym i społecznym), ale także i moralnym, gdyż dokonuje się umoc-

nienie wartości — godności osoby. Jest faktem i postulatem ludzkiego sumienia. Domaga się duchowego wysiłku osoby.

Akceptacja czynną dobrocią wywołuje w drugim ufnosć i nadzieję, daje mu otuchę i siłę czynienia dobra. Otwiera go na innych, popycha do czynienia dobra i budowania w nim człowieczeństwa — staje się on bardziej człowiekiem, człowiekiem dobrym.

Aczkolwiek międzysobowe relacje „ja — ty” są relacjami podstawowymi i pierwotnymi, najmocniej wiążącymi osoby, to nie są jedynym sposobem powiązania z zewnętrznym, ludzkim światem. Osoba ujawnia się, poznaje i kształtuje nie tylko w odniesieniu do drugiej jednostkowej osoby, ale również do ich wielości. Wielość osób tworzy pewną jedność przez wspólne bytowanie oraz działanie odnoszące się do jakiejś jednej wartości, do dobra wspólnego. Owo wspólne dobro jest wówczas czynnikiem jednoczącym wiele różnych „ja” w jedno „my”. Zarówno dobro wspólne, jak i tworzoną przezeń jedność, można zrozumieć dwojako, w dwojaki też sposób może się wyrażać wewnętrzna postawa człowieka w stosunku do tego dobra i jedności. Po pierwsze dobrem tym może być coś przedmiotowego, zewnętrznego i ono wówczas jest celem wspólnej pracy, ramię w ramię, dla jego realizacji. Praca ta powoduje powstanie wspólnej więzi, jedności tych, którzy coś dla tego dobra czynią. Pełna jednakże jedność powstaje poprzez postawę niejako przeciwstawną. Spotykam się z drugim człowiekiem poznając jego potrzeby, uznają je i podejmują je jako swoje, zobowiązują się subiektywnie wobec tego, co obiektywnie jest dla mnie wyzwaniem. Postawa ta jest o tyle przeciwieństwem (subiektywnie, podmiotowo) tamtej, że celem mojego działania nie jest dobro przedmiotowe, jak w poprzedniej, ale dobro podmiotowe, drugiej osoby, które realizują poprzez wspólną twórczą pracę, która jest wówczas sposobem odpowiedzi na wyzwanie płynące od drugiego. K. Wojtyła formułuje to m.in. w postaci postulatu — chcieć tego co chcą inni, i dlatego, że chcą inni¹¹ (Osoba i czyn, Kraków 1969, rozdz. V). Oczywiście owa jedność nie powstaje tylko poprzez uzgodnienie wielu „chceń”, jest w tym jeszcze coś ważnego.

Odwołam się tu znowu do słów Arystotelesa, które wydają się dobrze to tłumaczyć. Píše on tak:

„Doskonałą formą przyjaźni jest przyjaźń między ludźmi etycznie dzielnymi i podobnymi do siebie w dzielności etycznej. W podobny bowiem sposób nawzajem sobie dobrze życzą, jako ludzie etycznie dzielni, a są nimi sami w sobie; oto ci, którzy dobrze życzą swym przyjaciółom ze względu na nich samych są przyjaciółmi w najuściśszym słowa tego znaczeniu (jako że w ten sposób ustosunkowują się do przyjaciół ze względu na ich naturę a nie ze względów ubocznych); przyjaźń ich więc trwa dopóty, dopóki są etycznie dzielni, a dzielność etyczna jest czymś trwałym. I każdy z nich jest dobry w bezwzględnym tego słowa znaczeniu i dobry dla przyjaciela...¹² (E. N. 1156 b).

I dalej:

„Otóż wszystko to zachodzi w stosunku człowieka prawego do siebie samego (a także w stosunku wszystkich ludzi do siebie samych, o ile uważają się za takich. Bo jak już o tym była mowa, miarą wszystkiego jest dzielność etyczna i człowiek etycznie wysoko stojący). Przekonania bowiem takiego człowieka są zawsze w zgodzie z sobą i całą swą duszą dąży on do jednego i tego samego; życzy sobie więc tego, co dobre, oraz tego, co się nim wydaje, i czyni to, co dobre dla niego (gdyż jest właściwością człowieka etycznie dzielnego urzeczywistniać do-

bro) (...) Skoro tedy człowiekowi prawemu przysługują wszystkie te cechy w stosunku do siebie samego, a do przyjaciela stosunkowuje się on jak do siebie samego (bo przyjaciel jest jego drugim „ja”), to przyjaźń zdaje się być jedną z tych cech, a ci, którzy je posiadają, zdają się być przyjaciółmi”.¹³ (E. N. 1166 a).

W tym przydługim nieco cytacie dwie rzeczy zasługują na szczególne podkreślenie. Pierwszą rzeczą jest to, że właściwe i trwałe zespolenie różnych „chceń” następuje tylko i wyłącznie na podstawie rzeczywistego dobra, które jest tym samym tak dla tego, który chce — podmiotu, jak i dla tego, który jest przedmiotem tego odniesienia, oraz to chcenie nie ma innego motywu, niż dobro drugiego i powinno wyrażać prawdę o dobru. Po drugie, że takie dążenie powoduje trwałą i doskonałą więź międzyosobową.

Kiedyś, podczas swoich wykładów uniwersyteckich, ksiądz Karol Wojtyła mówił o zaufaniu i wzajemnym podejmowaniu zadań w małżeństwie. Solidarność miłości domaga się, aby mąż chciał tego, co żona chce, a żona tego, co chce mąż. Nie wystarczy tylko chcieć tego co jest dla mnie dobrem. Czasem to, czego chce druga strona jest mi obojętne, może nawet mi przeszkadza w życiu, ale ponieważ druga osoba tego chce, ponieważ liczy na mnie, to powinienem i ze swojego zrezygnować, aby się z nią zgodzić, być razem, współdziałać i współodczuwać. Oczywiście granicą nieprzekraczalną tego współchcenia jest moralne zło.

Współodczuwanie, współdziałanie, współistnienie i współchcenie powodują, że wielość różnorodnych „ja” kształtuje się jako jedność, jako „my”. Osoba jednostkowa z jednej strony bierze udział w tym kształtowaniu, z drugiej zaś spotyka się z już ukształtowaną wspólnotą i wchodzi w nią — w rodzinę, wspólnotę pracy, religii, narodu. I to spotkanie ma w sobie również możliwości poznawcze i twórcze — w stosunku do siebie samego, drugiego, wspólnoty.

Spotykam się, poznaję i tworzę, nie tylko w jednostkowych kontaktach z drugą osobą, ale także w kontaktach z pewnymi społecznościami. W tym wypadku sprawdzam swoje możliwości funkcjonowania w relacjach bardziej złożonych, w skomplikowanych układach społecznych. Spotkanie takie jest zarazem wyzwaniem dla mnie do takiego tworzenia się, abym mógł skutecznie i godziwie uczestniczyć w życiu społecznym.

Wspólne odniesienie się do wartości, która przez to staje się wartością wspólną, a więc punktem odniesienia i celem, realizuje naturalną, wewnętrzną dążność osoby do samospelniania się. Jest to nie tylko fakt, ale także postulat moralny, bowiem poprzez osobową transcendencję, poprzez sumienie, poprzez prawdę o dobru, będącą wyznacznikiem osobowego działania, ma to również znaczenie moralne. Wewnętrzna transcendencja, to pewien dystans, niezależność i wyższość osoby wobec przedmiotów i wartości zewnętrznych oraz wobec własnych, wewnętrznych sił. Osoba jest — i może być — coraz bardziej „ponad” nimi. Zewnętrzne wartości i wewnętrzne siły nie zniewalają mnie do działania — mogą się im oprzeć. Oczywiście nie przychodzi to łatwo. Wymaga to nieraz i wysiłku i czasu, abym wychowywał się do takiego zachowania. Mówiąc językiem K. Wojtyły:

„samo-posiadanie, samo-stanowienie i samo-panowanie, będące przejawem duchowości człowieka, określają możliwości wprowadzenia wewnętrznego ład, wewnętrznego spokoju. Dzięki temu osoba przez ten wewnętrzny ład może coraz doskonalej określać się w działaniu wobec dobra, osiągać wewnętrzną moc moralną.

W spotkaniu „ja — ty”, czy „ja — my” dochodzi również, a przynajmniej może i powinno dojść, nie tylko do wewnątrz-osobowego samookreślenia się w dobru (choć jest to płaszczyzna bardziej pierwotna i warunkująca płaszczyznę zewnątrz-osobową). W spotkaniu z drugą lub innymi osobami dochodzi do innego jeszcze sposobu przekraczania siebie — ku innym. Jest to ujmowanie siebie samego za rękę, panowanie nad sobą, aby we właściwy sposób odnieść się do drugiego. Wówczas całość osobowej jednostkowości przyporządkowuje się dobru drugiego i dobru wspólnemu. Autentyczne przyporządkowanie wypływa z wnętrza mojego „ja”, wynika z ujęcia i uznania prawdy o znaczeniu, wartości i miejscu każdej osoby w świecie. Jest to więc opanowanie i przejście ponad własnym egoizmem i egotyzmem. Co prawda zawsze jestem dla siebie centrum swojego świata i nie może być inaczej, bo przecież jestem podmiotem — to ja rozumiem świat, ja odnoszę świat do siebie, czy też ja odnoszę siebie do świata. Jednakże to jeszcze wcale nie musi oznaczać egoizmu. Jeśli przyjmuję i uznaję prawdę, że samo — celowość i samo-spełnienie się własne, może znaleźć pełny wyraz tylko we współcelowości i współ-spełnianiu, to czynię się równorzędnym z innymi. Ściągam siebie z własnego nieba na ziemię, gdzie umieściliem innych, lub też podciągam do swojego nieba wszystkich innych.

Przyjmuję i uznaję prawdę, że każdy jest taki, jakim przeżywa siebie samego — jest centrum swojego świata, ma swoje cele, dążności, zadania, samospelniania się. Widzę, że jestem „ty” dla innych, że oni we współ-celowości ze mną i we współ-spełnianiu mogą osiągnąć swoją pełnię, widzę, że ja jestem tak dla drugich, jak inni są dla mnie. Chodzi więc o to, by uznać konieczność współ-tworzenia i włączania się we wspólnotę nie tylko dla własnego interesu, a nie o to, bym ułożył sobie wygodnie życie, żebym mówił „ty jesteś taki sam jak ja”, bo to daje mi pewną korzyść, bo inni będą mnie lepiej oceniali, bo będą coś z tego mieć. Chodzi o uznanie autonomicznej wartości drugiego (drugich), i o oddanie się tym wartościom, mimo ograniczeń, jakie to oddanie pociąga za sobą, mimo samo-ograniczeń, które mogą być przeżywane przeze mnie bardzo boleśnie.

Ponieważ jednostkowe spełnianie się, w sposób konieczny dokonywać się musi w relacjach wspólnotowych, a wspólnota jest warunkiem koniecznym bytowania, działania i rozwoju jednostkowej osoby, to dobro wspólne jest warunkiem dobra jednostkowego, jest nadrzędne wobec dóbr jednostkowych, posiada „większą pełnię”¹⁴ (K. Wojtyła, *Osoba i podmiot i wspólnota*, s. 32—33).

Eksplorację tego ludzkiego doświadczenia, jakim jest spotkanie, można prowadzić dalej. Idąc dalej tropem myśli K. Wojtyły można powiedzieć, że spotkanie jest dla osoby otwarciem pewnych możliwości, jednakże ich spełnienie nie jest rzeczą dowolną, bo jest zarazem wyzwaniem do realizacji miłości, czy to jako przykazania ewangelicznego, czy to, na terenie poznania naturalnego, filozoficznego, jako normy personalistycznej:

„Osoba jest takim bytem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi miłość”¹⁵ (K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1983, s. 43).

Współczesne sformułowanie sposobu realizacji miłości upatruje K. Wojtyła w zaleceniach Vaticanum II:

„Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”¹⁶ (KDK 24).

W bezinteresownym darze z siebie samego należy więc szukać pełni sensu ludzkiego spotkania.

Człowiek jest dość dziwnym stworzeniem. Z jednej strony jest niesamowystarczalny, bo sam z siebie ani zaistnieć, ani trwać nie może. Jednakże mimo tej słabości, z drugiej strony, ma w sobie moc stawania się, tworzenia i dopełniania siebie, przez co, w sposób może najpełniejszy, włącza się w stwórcze i odkupieńcze dzieło Boże. Przez tę słabość niesamowystarczalności i przez tę moc tworzenia się człowiek jest otwarty na świat, na innych. Jest otwarty i ma możliwość coraz większego otwierania się. Widać to wyraźnie w sekwencji, o której już mówiłem: koleżeństwo, przyjaźń, miłość. Są to przykłady powierzenia się drugiemu, dawania się w zaufaniu. Człowiek oddaje się nie tylko pod opiekę, czy jako depozyt do ochrony — daje się rzeczywiście, składa dar z siebie.

Dar zakłada pewną wielość, przynajmniej dwie osoby — musi być ten, kto daje i ten, kto przyjmuje. Jeśli wszystkie osoby mają tę samą wartość, a mają, to dar ten winien być wzajemny — tak w dawaniu, jak w odbieraniu. Jedynie człowiek — z całego stworzenia — jest do tego zdolny. W katechezach „Mężczyznę i niewiastę stworzył ich” Jan Paweł II mówi, że cały akt stwórczy Boga jest darem, bo przecież Bóg stworzył świat z nicości, dał mu istnienie i kształt. Jednakże sens daru zaistniał dopiero wówczas, kiedy zaistniał człowiek, który zdolny jest pojąć, że jest to dar, i który zdolny jest odpowiedzieć tym samym językiem Bogu i drugiemu człowiekowi, Jan Paweł II mówi, że wzajemność daru i odbioru daje człowiekowi możliwość „powrotu do początku”, do pierwotnej, pełnej wolności, bezgrzeszności. Nie w tym sensie oczywiście, że ja sam jestem w stanie tego dokonać, bo działa tutaj jeszcze łaska, ale bez mojego udziału to się nie stanie, gdyż jestem wolny. Jak mówi Jan Paweł II:

„Dar bowiem ujawnia jakby szczególną prawidłowość bytowania osobowego — ouszem samego osobowego istnienia”¹⁷ (Mężczyznę i niewiastę stworzył ich, s. 51).

Jest to dar bezinteresowny — bo nie po to daję aby coś otrzymać, nie na zasadzie do ut des. Jest to dar dlatego, że widzę kogoś jako wartość i chcę tę wartość uczcić — darem.

Powstaje jednak tutaj problem — czy rzeczywiście to co daję jest darem? Nie jest nim, gdy jest to bezwartościowe. Tak więc w spotkaniu dar z siebie jest rzeczywistym darem, gdy sam jestem wartością, przede wszystkim na płaszczyźnie moralnej. Dar zakłada więc nie tylko bezinteresowność, ale i rzeczywistą wartość. Dlatego też winienem dbać o siebie, o swoją wartość, nie tylko dla siebie i nie tyle dla siebie, co zezwględu na drugiego, któremu się daję, gdyż inaczej dar jest pozorny, pusty. Spotkanie więc jest zarazem pewnym faktem i pewnym zadaniem. Jest wyzwaniem wobec siebie i wobec drugich.

Spróbuję teraz podsumować zarysowane analizy. Spotkanie jest ludzkim losem — należy do egzystencji człowieka. Człowiek nie może istnieć poza spotkaniem. W nim tkwi i ono wyraża jego sposób istnienia. Jest zarazem faktem i zadaniem. Nie jest tylko zetknięciem się ludzi, ale przede wszystkim przeniknięciem się wzajemnym — przeniknięciem poznaniem, istnieniem i działaniem. To nie tylko moment, błysk w życiu, ale proces trwający właściwie całe życie. Proces mający wiele wymiarów, płaszczyzn i głębokości. Jest zarazem

czymś wewnątrz — osobowym, co ze mnie wychodzi i mnie przekształca, jak i między — osobowym, kształtującym drugiego i społeczność. Spotkanie jest pewną szansą, przez podjęcie której człowiek się spełnia, a niepodjęcie wyraża, czyni go pustą skorupą. Językiem poezji wspaniale to wyraża T. S. Eliot:

My, wydrażeni ludzie
My, chochołowi ludzie

Kształty bez formy, cienie bez barwy,
Siła odjęta, gesty bez ruchu.

A którzy przekroczyli tamten próg
I oczy mając weszli w inne Królestwo śmierci
Nie wspomną naszych biednych i gwałtownych dusz
Wspomną, jeżeli wspomną,
Wydrażonych ludzi
Chochołowych ludzi.

Kształty bez formy cienie bez koloru
Zastygła siła i gesty bez ruchu

Ci którzy weszli nie spuszczać oczu
W inne Królestwo śmierci
Wspomną jeśli wspomną
Nie dusze gwałtowne
Lecz ludzi wydrażonych
Lecz wypchanych ludzi

Podjęcie wezwania drugiego człowieka nie pozostawia mnie takim samym. Spotkanie nie jest obojętne. Z konieczności albo staję się w nim bardziej albo mniej człowiekiem. Jest więc ono nadzieją, jest możliwością i „techniką” zbawiania się człowieka.

Ks. J. Kudasiwicz

BIBLIJNA TEOLOGIA SPOTKANIA

Chociaż słowa „spotykać”, „spotkanie” występują dość rzadko w Piśmie św., to jednak trzeba powiedzieć, że sam temat spotkania należy do podstawowych i centralnych tematów biblijnych i przenieka całe Pismo św., Stary i Nowy Testament. Można bez przesady powiedzieć, że Pismo święte jest Księgą spotkań.

Biblia, jak wiemy z katechizmu i nauki Soborowej, zawiera w sobie, utrwalone na piśmie Boże objawienie. Zawiera je nie w formie czystej, bezpośredniej, ale w takiej, jak przeżywali to Objawienie Boże ci, którzy byli jego partnerami. Spisali oni Boże Objawienie w dialogu, w spotkaniu Boga z ludźmi uprzywilejowanymi. Objawienie, jak uczy Sobór, posiada charakter osobowy i dialogowy. Bóg objawił się człowiekowi w nadmiarze miłości, wyszedł na spotkanie z człowiekiem, a człowiek na to objawienie odpowiedział wiarą, która również — w ujęciu Soborowym — została przedstawiona w kategoriach spotkania. Wiara oznacza powierzenie swego losu, swego życia, swojej osoby Bogu Żywemu. Bóg zwraca się do ludzi jak do przyjaciół, rozmawia z nimi oraz prowadzi z nimi dialog. Sobór nawiązuje tutaj do pięknego tekstu z Ks. Wyjścia (33, 11). „A Jahwe rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem”. W tym zdaniu można streścić cały aspekt spotkaniowy w Biblii: „twarzą w twarz — jak przyjaciel z przyjacielem”.